WOKÓŁ NAS

Ścieżka drogowych nadziei

▶ Wójt Chełmca Bernard Stawiarski proponuje budowę alternatywnej obwodnicy północnej części Nowego Sącza

Iwona Kamieńska

Nie słabnie pasja drogowa wójta gminy Chełmiec Bernarda Stawiarskiego. Po tym jak samowolnie zbudował objazd zniszczonej przez osuwisko drogi z Nowego Sącza do Gródka, planuje kolejną drogową inwestycję.

Chodzi o budowę nowej trasy, która mogłaby pełnić rolę obwodnicy północnego Nowego Sącza. Wójt Stawiarski wyszedł z inicjatywą, by skrócić trasę z Krakowa do Chełmca poprzez łącznik na lewym brzegu Dunajca od mostu w Kurowie do Marcinkowic. Jadąc od strony Krakowa, skręcałoby się tuż przed mostem w prawo, gdzie obecnie wiedzie ścieżka. Gdyby udeptany grunt przykryć asfaltem, można by ominąć korkujący się wjazd do Nowego Sącza, a przede wszystkim wiecznie „zatkany" most heleński w Nowym Sączu.

Trasa z wylotem w Chełmcu w naturalny sposób łączyłaby się z drogą wiodącą w kierunku Brzeznej i Podhala oraz drugą, wyprowadzającą ruch w kierunku Limanowej i Wadowic.

Miesiąc temu Stawiarski wystosował do nowosądeckiego starostwa powiatowego pismo w tej sprawie. Zadeklarował, że pomoże finansowo i dołoży „w naturze", darując surowiec do budowy drogi z gminnej kopalni piaskowca w Klęczanach.

– Nie ma co się martwić o pieniądze. Znajdą się. Jeśli to będzie konieczne, sam wybuduję tę drogę, ale nie ukrywam, że pomoc starostwa, szczególnie w sprawach logistycznych, byłaby cenna. Czekam jednak od miesiąca na odpowiedź i nic – martwi się Stawiarski.

Pomysł z drogą wzdłuż Dunajca nie jest nowy. Dziesięć lat temu, za rządów wójta Chełmca Zygmunta Piekarskiego, zlecono przygotowanie projektu technicznego trasy Kurów – Klęczany – Marcinkowice.

W 2008 roku, gdy zaczął się szum wokół dramatycznego stanu technicznego mostu heleńskiego w Nowym Sączu, stary pomysł przypomniał w rozmowie z „Gazetą Krakowską" Piotr Litwiński, właściciel dużej firmy transportowej z Tęgoborza. – Wystarczyłoby wybudować dosłownie dwa kilometry drogi i znika problem ruchu ciężarówek przez most heleński – przekonywał Litwiński. – Proponowałem nawet, że sami zrobimy tę drogę, choćby o nawierzchni żwirowej. Gwarantuję, że kierowcy ciężarówek woleliby pokonać te dwa kilometry żwirem, niż stać w korkach na moście w Nowym Sączu. Nikt jednak nie podjął tematu.

We wrześniu 2008 r. ten sam pomysł zachwalał również w „Gazecie Krakowskiej Adam Czerwiński, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu. – To byłoby rozwiązanie mające kapitalne znaczenie dla tych, którzy chcą ominąć Nowy Sącz – mówił dyrektor Czerwiński.

Jedyną trudnością techniczną, na jaką wskazywali drogowcy, jest budowa niewielkiej estakady nad błotnistym jarem nieopodal rezerwatu Biała Woda albo bardzo solidnych umocnień, bo fragment trasy prowadziłby stromym zboczem. Projekt, choć wszystkim się podobał, nie doczekał się jednak do tej pory realizacji.

Wójt Stawiarski w piśmie do starostwa zadeklarował, że da 10 milionów złotych, aby wreszcie przejść od słów do czynów. – Zależy nam na tej drodze. Wiem, że starosta ma ciasny budżet, więc pomożemy. Niech tylko powiat da wsparcie organizacyjne – mówi wójt. – Byłoby lepiej, gdyby droga miała status powiatowej albo i wojewódzkiej, a nie gminnej.

Adam Czerwiński zapewnia, że pismo wójta nie spoczęło na dnie szuflady. Jego opinia co do zasadności inwestycji nie uległa zmianie. – Pomysł jest racjonalny. Także z uwagi na problem, jaki możemy mieć z mostem w Kurowie, który jest wąski, wyeksploatowany i wymaga remontu. Gdyby trzeba było go wyłączyć z ruchu, mielibyśmy bardzo dalekie objazdy – powiedział.

Zdaniem Czerwińskiego, 10 milionów deklarowane przez Stawiarskiego to jednak kropla w morzu potrzeb. – Wypadałoby tę drogę wybudować w standardzie drogi krajowej. W tej sytuacji to ułamek potrzebnej kwoty. Ale nie poddajemy się. W najbliższych dniach będziemy rozmawiać z ministrem Grabarczykiem – zapewnia dyrektor Czerwiński. – Liczymy na pomoc finansową resortu przy opracowaniu koncepcji przebudowy krajowej „75", prowadzącej z Krakowa do granicy państwa w Muszynce. Niewykluczone, że zasadnym będzie zmienić jej przebieg i poprowadzić właśnie tamtym odcinkiem. Jeśli nie, poszukamy innego rozwiązania.

Jak twierdzi Czerwiński, zarząd powiatu nowosądeckiego już postanowił, że trzeba usiąść do rozmów także z wójtem Chełmca. Jeszcze tej zimy.

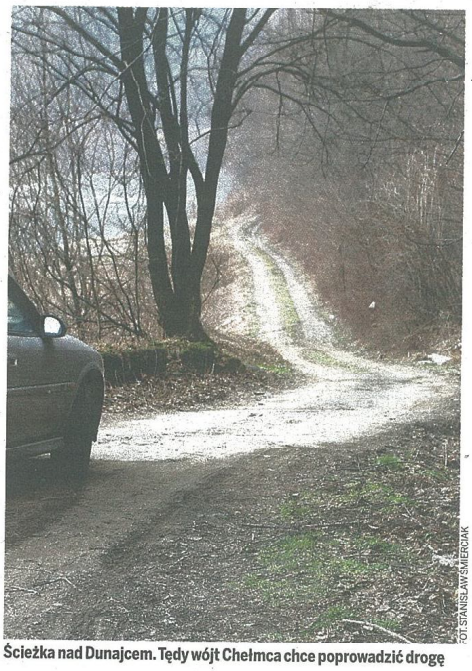

FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Ścieżka nad Dunajcem. Tędy wójt Chełmca chce poprowadzić drogę

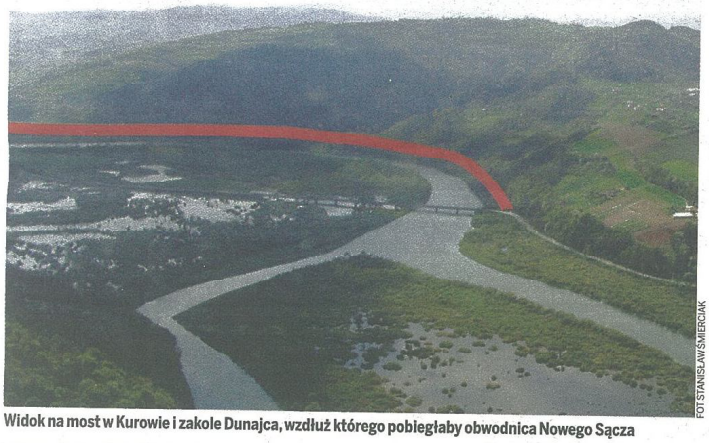

FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Widok na most w Kurowie i zakole Dunajca, wzdłuż którego pobiegłaby obwodnica Nowego Sącza

Najstarszy bank na Sądecczyźnie założyli 135 lat temu starosądeczanie

STARY SĄCZ. O Banku Spółdzielczym w Starym Sączu ostatnio mówiło się głównie przy okazji kolejnych napadów na punkt kasowy na os. Słonecznym. Niewielu jednak wie, że 13 lutego minęła 135. rocznica powstania tej najstarszej na Sądecczyźnie placówki bankowej.

Tego dnia w 1876 roku przed obliczem rejenta Adolfa Vahingera, cesarsko-królewskiego notariusza w Starym Sączu, stawiła się deputacja mieszczan starosądeckich. Trzydzieści dziewięć znamienitych osób postanowiło założyć Towarzystwo Zaliczkowe. Wśród nich był m.in. burmistrz Wojciech Pawlikowski, Feliks Reifus, cesarsko-królewski leśniczy Alojzy Wanaszkiewicz, c.k. rządca dóbr skarbowych Alfred Pohl, kapelan klasztorny ks. Jakub Kowalski, c.k. poczmistrz Hipolit Zalner, aptekarz Karol Jasieński, właściciel sołectwa Moszczenica Niżna Franciszek Sądek, telegrafista w Nowym Sączu Juliusz Fullins i Józef Żytyński, naczelnik stacji telegraficznej w Nowym Sączu.

Zebrani jednogłośnie oświadczyli, że zawiązują Towarzystwo „z ograniczoną poręką" i że zobowiązują się wpłacić składki udziałowe. W dyrekcji zasiedli: Feliks Schmidt, Wojciech Pawlikowski i Wincenty Waligóra.

– Pomysł wyszedł od starosądeckiej inteligencji i mieszczan. Nie bez znaczenia było też wsparcie władz miasta – mówi starosądecki historyk Tadeusz Duda. – Magistrat nie tylko miał wkład finansowy w tej spółdzielni. Wynajął jej też bezpłatnie pomieszczenia.

Towarzystwo kredytowało swoim członkom działalność rolniczą, rzemieślniczą i handel. Należały do niego osoby słynące z pracowitości i uczciwości. Kasa wypłacała dywidendę od udziałów i odsetki od wkładów. Zysk nie był najważniejszym celem. Przede wszystkim chodziło o tanie kredytowanie interesów. Mieszkańcy Sądecczyzny potrzebowali pomocy finansowej. Gospodarstwa były rozdrobnione. Z czasem dopiero zaczęły docierać większe pieniądze od rodaków, którzy masowo emigrowali do Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Niektórzy chłopi stawali się coraz zamożniejsi. Rzemieślnicy, jak np. kuśnierze czy szewcy potrzebowali szybkich niskooprocentowanych kredytów. Nie stać ich było na lichwiarskie pożyczki u Żydów dominujących w handlu i bankowości.

W Starym Sączu, po oddaniu do użytku linii kolejowej Tarnów – Leluchów i otwarciu Warsztatów Kolejowych, pojawiła się też nowa grupa społeczna – kolejarze. Dla pracowników warsztatów szewcy starosądeccy szyli buty robocze. Zanim otrzymali zapłatę, potrzebowali pieniędzy na skóry do produkcji. Brali również pożyczki i kredyty na rozwój zakładów.

To wszystko napędzało klientów Towarzystwu Zaliczkowemu. Liczba członków szybko rosła. Zyski także. Dzięki temu w październiku 1899 r. zakupiono na własność budynek, który od tej pory służy Bankowi Spółdzielczemu w Starym Sączu.

– Zasięg działania naszego banku nie zmienił się od 135 lat – podkreśla Wojciech Kulak, prezes zarządu banku, obsługującego mieszkańców, instytucje, firmy z miasta i gminy.

Na przełomie XIX i XX wieku Towarzystwo Zaliczkowe sporo pieniędzy dawało na cele charytatywne. Wsparło m.in. gimnazjum polskie w Cieszynie, przebudowę kaplicy Przmienienia Pańskiego w Starym Sączu, bursę miejscowego seminarium nauczycielskiego i bursę gimnazjum w Nowym Sączu. Dzisiaj Bank Spółdzielczy też od tego nie stroni. Liczy ponad 2,5 tysiąca członków – mieszkańców miasta i gminy.

Jerzy Widet

FOT. ERZY WIDEL

Siedziba Banku Spółdzielczego nie zmieniła się od lat w Starym Sączu